



HERYTIERA  
KATARZYNA BARLIŃSKA  
PIZGACZ



BITTER



ROZKWIT  
FAZA I

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Opieka marketingowa: Marta Sztandar-Bielawska

Szczególne podziękowania dla Zuzanny Klak i Moniki Marszałek za pomoc w tworzeniu okładki.

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: [beya.pl](http://beya.pl)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[beya.pl/user/opinie/pamnat](http://beya.pl/user/opinie/pamnat)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0728-7

Copyright © P.S. Herytiera „pizgacz” 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



## KROK 17.

Ludzie powinni byli skategoryzować nawilżające balsamy do ust jako oszustwo już w dziewiętnastym wieku.

Ja zrobiłam tak w podstawówce, ale mimo to wciąż namiętnie ich używałam w nadziei, że w końcu okażą się skuteczne. Nałożyłam grubą warstwę gęstego specyfiku w tubce na lekko spierzchnięte wargi, a następnie przystąpiłam do wykonywania porannej pielęgnacji.

Byłam w trakcie rozsmarowywania kremu z filtrem, gdy dotarł do mnie słaby, ledwie słyszalny dźwięk dzwonka do drzwi. Stałam chwilę w bezruchu, nasłuchując, ale kiedy po kolejnej sekundzie nic się nie wydarzyło, moja uwaga znów skupiła się na nakładaniu kosmetyku.

Kolejny dźwięk dzwonka rozbrzmiał po czasie nie dłuższym niż trzydzieści sekund od poprzedniego, który, jak się okazało, wcale nie był urojeniem. Teraz byłam już pewna, ktoś rzeczywiście próbował się dostać do mojego domu.

Opuściłam łazienkę. Przechodząc przez swoją sypialnię, przelotnie popatrzyłam na zegarek na szafce nocnej. Dochodziła szósta.

Wysłałam na korytarz. Dzwonek po raz trzeci przerwał ciszę panującą we wnętrzu domu. Puls mi przyspieszył na samą myśl o tym, że to Shey, który tego dnia miał zawieźć mnie do szkoły.

Szybko odrzuciłam od siebie ten irracjonalny pomysł, w końcu chłopak nie był na tyle głupi, aby przyjeżdżać tak wcześnie. Założyłam, że to któryś z zapominalskich sąsiadów chce pożyczyć mleko lub cukier.

Ignorując fakt, że mam na sobie tylko biały, długi do kostek szlafrok i bawełniane skarpetki, otworzyłam drzwi. Uczucie rozczarowania oblepiło moje narządy jak gorący klej, gdy dostrzegłam degenerata.

Kiedy on jak gdyby nigdy nic stał na mojej włoskiej wycieracze, ja byłam o włos od zaserwowania mu wiązanki przekleństw. Zdusiłam jednak w sobie to pragnienie i zamiast zatrzaskać mu drzwi przed nosem, zdecydowałam się cicho odezwać.

– Źle zakładałam, ty naprawdę jesteś na tyle głupi.

Znudzenie na jego twarzy szybko zmieniło się w oburzenie. Żyła na szyi znacząco mu się uwydatniła, co prawie zawsze oznaczało, że zbiera w nim gniew.

– Nawet nic jeszcze nie powiedziałem, a ty już mnie obrazasz. Za co?! – wycedził.

– Obrażam cię, bo najwidoczniej nie myślisz – wyszeptalam.

Uchylił wargi, aby zapewne coś mi odszczeknąć, ale to nie był dobry czas na kłótnię, więc go uprzedziłam:

– Co ty tu robisz?

– Jak to co? – Wyciągnął dłonie z kieszeni szerokich czarnych jeansów i bezradnie je rozłożył. Spojrzał na mnie jak na osobę niespełna rozumu. – Przecież miałem po ciebie przyjechać. Mówiłaś mi to kilka razy. Mamy jechać razem do szkoły. To było twoje żądanie. I dlaczego nie otworzyłaś szybciej? Stoję tu już jakieś dwie minuty.

– Nie spałam tej nocy zbyt dobrze i byłam pewna, że ten dzwonek to moje urojenie. Szczerze, wołałabym, aby to było urojenie. I wiem, jakie było moje żądanie, wiem też, co ci powiedziałam, ale nie ma nawet szóstej. Mamy zająć się na ósmą. To za

dwie godziny. Wszyscy w moim domu jeszcze śpią. Zazwyczaj z Theo wyjeżdżamy do szkoły około siódmej trzydzieści, więc najlepiej by było, gdybyś pojawił się tu o siódmej dwadzieścia. To chyba logiczne.

Degenerat gwałtownie się spiął i dwukrotnie mrugnął.

– Cóż, mogłaś mi to powiedzieć wczoraj. – Odchrząknął nerwowo. Schował dłonie z powrotem do kieszeni jeansów. Jego głos był cichszy, ale nadal słyszałam w nim pretensje. – Nie wiedziałem nic oprócz tego, że mam po ciebie przyjechać. Więc przyjechałem teraz, żebyś potem mi nie zarzucała, że byłem za późno i twoja mama nas nie zobaczyła.

– Skoro nie wiedziałeś, to dlaczego do mnie nie napisałeś?

– Bo, przypominam, nie mam twojego numeru. A na wszystkich aplikacjach mnie zablokowałaś. – Przewrócił oczami, jak gdyby uważał to zachowanie za nader dziecinne, zresztą po części takie było. – I zanim zaczniesz się produkować, tak, tym razem też nie pomyślałem o tym, aby wziąć go od kogoś z moich braci.

– No więc wróć do domu i przyjeźdź o siódmej dwadzieścia.

– Nie ma mowy, przez remont zamknęli główną drogę. Jechałem tutaj czterdzieści minut. Nie będę marnował czasu, aby tam wrócić tylko po to, żeby od razu znów tu przyjechać.

– Czterdzieści minut? – powtórzyłam głucho. – To o której ty wstałeś?

– O czwartej trzydzieści. – Wyznawszy to, popatrzył na mnie z irytacją. – Jestem zmęczony i nie zjadłem śniadania, bo pomoc domowa jeszcze spała...

– Och, książę Naperville nie mógł sam zrobić sobie jajecznicy? – zakpiłam, przywołując na twarz złośliwy uśmiešek.

Zignorował mój przytyk o księciu i kontynuował wątek:

– Po pierwsze, jajka są obrzydliwe, a po drugie, jeśli teraz wrócę do domu, to na pewno nie przyjadę znów po ciebie. Pojadę prosto do szkoły. Nie będę tak bezsensownie krążył.

Ostatkiem sił powstrzymałam się od skomentowania tego wyznania, bo choć czułam rosnącą we mnie złość, logiczna strona mojego umysłu podpowiadała mi, że to... nawet zrozumiałe. *Nawet.*

Zapanowała między nami niezręczna cisza. Degenerat wpatrywał się w coś ponad moim ramieniem, jakby usilnie starał się nie patrzeć mi w oczy. Nie miał zamiaru przyznać się do błędu, choć ewidentnie wiedział, że nie popisał się inteligencją.

Przeczesałam palcami mokre włosy. Po wczorajszym dniu, który poświęciłam na spełnianie marzeń obojętnych mi ludzi, miałam szczerze dość przebywania w pobliżu osób powiązanych z tą sprawą – a zwłaszcza Sheya. Chciałam pobyć sama ze sobą, bez nich wszystkich jazgoczących przy moich uszach.

Zerknęłam w oczy degenerata, których widok szybko przypomniał mi o tym, że przez bliżej nieokreślony czas jego towarzystwo będzie moją nową rzeczywistością stworzoną z konsekwencji wyborów, których dokonałam.

*Moich własnych wyborów.*

– Mama będzie wniebowzięta, jeśli dziś cię zobaczy. Już i tak tu jesteś, więc po co marnować taką okazję. W końcu mamy układ. – Niechętnie otworzyłam szerzej drzwi. – Wejź i bądź cicho.

Jego brwi powędrowały w górę, był jawnie zdziwiony.

– Myślałem, że zamkniesz mi drzwi przed nosem.

– W normalnej sytuacji bym to zrobiła, ale tak jak powiedziałam ci wczoraj, potrafię oddzielić pewne sprawy. – Uniosłam hardo brodę.

Nie odpowiedział, zamiast tego minął mnie i wszedł do domu. Rozejrzał się, był czujny, nieufny. Jego twarz napięła się do tego stopnia, że kości policzkowe mogłyby mu w każdej chwili przeciąć skórę.

– Moja mama wstaje za jakieś czterdzieści minut, tato kwadrans po niej. – Zamknęłam drzwi, by następnie bez chwili zwłoki ruszyć w kierunku schodów. – Gdy przygotowuję się do

szkoły, rodzice nigdy nie wchodzi do mojego pokoju, więc o to nie musimy się martwić. Równie o siódmej dwadzieścia zejdzemy do kuchni i wyjaśnimy mojej mamie, że przyszedłeś wcześniej, bo musieliśmy pogadać o...

– Projekcie z włoskiego? – zapytał z absurdalną dozą zachwycenia.

Wywróciłam oczami.

– Tak. Do tego czasu masz być cicho, aby ich nie zbudzić. I następnym razem nie katuj dzwonka do mojego domu o szóstej nad ranem.

Ciężko westchnął, ale na szczęście nie zdecydował się uraczyć mnie żadną zbędną odzywką. Ruszyliśmy po cichu na piętro, skąd poprowadziłam go do swojej sypialni. Tym razem weszłam pierwsza.

Stanąwszy obok biurka, poprawiłam poły szlafroka. Nie miałam nic pod spodem, więc jeszcze mocniej zacisnęłam pasek wokół talii.

W pomieszczeniu zapanowała głucha cisza. Shey nie wszedł w głąb pokoju. Stał przyklejony do zamkniętych drzwi, z dłonią zacisniętą na klamce. Patrzył w stronę okna, a ja wpatrywałam się w jego ciemnoszary wełniany sweter, który był tak duży i ciężki, że rękawy zsuwały mu się na dłonie. Moja skóra mrowiła z powodu nieznośnego uczucia frustracji.

– Pościeliłaś już łóżko? – odezwał się jako pierwszy, wskazując na idealnie ułożoną pościel. – O której ty wstałaś?

– O piątej.

Zdziwiony, leniwie, ale nadal czujnie przesunął wzrokiem po pomieszczeniu i w końcu trafił na mnie.

– Codziennie wstajesz tak wcześnie? Po co? – zapytał głupio.

– Bo muszę się przygotować do szkoły? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Przygotowujesz się prawie trzy godziny? Serio? – Uniósł kącik ust z jawnym cynizmem, nie wiedząc czemu rozbawiony. –

Choć w sumie, gdy teraz tak na ciebie patrzę, nie dziwię się, że potrzebujesz tyle czasu.

– Nawet w szlafroku, świeżo po prysznicu i z mokrymi włosami mam w sobie więcej klasy niż ty w tym swoim, pożał się Boże, wełnianym sweterku – rzuciłam beztrzesko.

– Mój, pożał się Boże, wełniany sweterek kosztował więcej niż cały ten pokój. Z jego właścicielką włącznie.

– Cóż, pieniądze nie zawsze idą w parze z dobrym gustem. – Zlustrowałam jego sylwetkę i zmierzwione włosy. – Fakt, że widzisz mnie w takim stanie, jest mi całkowicie obojętny, bo to, co myślisz na mój temat, mnie nie interesuje, więc odpuść te dziecinne zaczepki i bądź wdzięczny.

– Wdzięczny?

– Tak. Gdybym spała, zapewne otworzyłby ci mój ojciec. Jeszcze chyba nie rozmawialiście od momentu, gdy dowiedział się o nas i kantorku. Może czas to zmienić? Muszę ci tylko powiedzieć, że on nie podziela opinii mojej matki co do tego incydentu. Nie jest tak... radosny jak ona.

Z całych sił i okrutnie nieudolnie próbował zatuszować zderzenie nonszalancką miną.

– Nie było tematu – wymamrotał.

– Idę się przygotować. Masz nic nie dotykać, usiąść na kanapie, czekać i jak najciszej oddychać – zarządziłam.

Mimo że przewrócił oczami widocznie niezadowolony, posłusznie odbił się od drzwi i usiadł na wyznaczonym przeze mnie miejscu. Jego ruchy, choć starał się, by towarzyszyła im typowa dla niego gracia, wydawały mi się nieco sztywne. Wcisnął plecy w oparcie kanapy, ułożył płasko przedramię na podłokietniku i wyciągnął przed siebie długie nogi.

Przeszłam do łazienki. Przeczesałam szczotką włosy, kątem oka spoglądając w stronę drzwi, które dla własnego bezpieczeństwa postanowiłam pozostawić otwarte. Z tej perspektywy dostrzegłam kawałek nogi tego szkodnika. Włączyłam na telefo-



nie podcast kryminalny i przystąpiłam do wyciągania pędzli. Moje ruchy były zawsze niż zazwyczaj. Chciałam sprawnie się wyszykować, aby jak najszybciej wyglądać nienagannie. Nanoślałam korektor, gdy opowieść dziennikarza śledczego przerwał nieznośny głos Sheya.

– Naprawdę malujesz się przy reportażu o kobiecie, która wycinała narządy swoich mężów i zamuroвывwała ich ciała w ścianach sypialni?

Zakląłam szpetnie w myślach. Degenerat stał w progu drzwi z założonymi na piersi rękami. Oparty barkiem o framugę, z konsternacją na twarzy przyglądał się mojemu leżącemu na umywalce telefonowi.

Zignorowałam jego pytanie i zamiast odpowiedzieć, spytałam:

– Dlaczego nie zostałeś na swoim miejscu?

Spojrzał mi w oczy.

– Nudziłem się – wyznał nieprzejęty moim oschłym tonem. – Słyszałem, że tego słuchasz, więc postanowiłem tu przyjść. To trochę dziwne, nie uważasz? Normalni ludzie do takiej czynności włączają muzykę, program informacyjny albo serial. Większość dziewczyn tak robi.

– Nie sądzisz, że to odważny ruch? By osoba, która panicznie boi się dziewczyn, mówiła, co zwykle robią? – szydziłam w najlepsze.

Rozbawienie ponownie tego dnia go opuściło, a mój poranek nagle stał się weselszy. Shey się zdenerwował, spał i powoli odbił od framugi. Jego kark pokrył delikatny rumieniec złości.

– Nie boję się dziewczyn – wycedził antarktycznym głosem.

Mimo to nie potrafiłam się jadownicie nie zaśmiać.

– Och, tak, zapomniałam. Boisz się tylko jednej. Brzmisz jak pięciolatek, który stara się wszystkim wmówić, że nie boi się ciemności. Odpuść i się nie poniżaj – rzuciłam z wręcz namacalną wyższością.

– Nie zapędzasz się czasem? Jestem twoją ostatnią deską ratunku, jeśli chcesz pojechać na ten cholerny festiwal. Mogłabyś chociaż udawać, że potrafisz się zachować – wypluł z siebie.

Nie podjęłam wątku. Powróciłam do wykonywania makijażu.

– Ile ci to jeszcze zajmie? Możesz się pospieszyć?

– Nie waż się mnie poganiać. Sam jesteś sobie winny, to ty przyjechałeś za wcześniej, więc teraz grzecznie wróć na swoje miejsce – odparłam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Więc to moja wina? – zakpił z niedowierzaniem wrytym na twarzy.

Czułam, że ciśnienie w moim ciele wzrasta.

– Tak. Zamiast narzekać, powinieneś podziękować, że pozwoliłam ci wejść do środka. Gdyby nie moja dobroduszość, zapewne stałbyś na zewnątrz przez kolejne kilkadziesiąt minut.

– Mam ci podziękować? – Poprawił kołnierzyk swetra, który przylegał do dolnej części jego szyi. – Dosłownie zerwałem się z łóżka o wpół do piątej, żebyś nie jęczała, a ty i tak jesteś niezadowolona. Zrobiłem to, czego wymagałaś. To twoja wina, że przyjechałem za szybko, bo nie podałaś konkretów. A to, że mnie tu wpuściłaś... – Zamaszystym ruchem wskazał na przestrzeń wokół siebie. – Nie mam za co być ci wdzięczny. Przez ciebie tracę czas w miejscu, w którym nie mam ochoty przebywać. Nikt o zdrowych zmysłach z własnej woli nigdy nie wszedłby do sypialni Victorii Clark. To koszmar, tortury i nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym się teraz znaleźć gdziekolwiek indziej.

– Droga wolna! – zawołałam, zaraz jednak zganiłam się w myślach za to, że podniosłam głos.

Wbiłam wzrok w lustro. Czułam, że Shey na mnie patrzy, ale nie odpowiedziałam mu tym samym w obawie, że poniebie mnie temperament, zaczniemy się kłócić i zbudzimy rodziców. Chciałam, aby po prostu wrócił na miejsce. Nie spojrzałam na niego, gdy parsknął oschłym śmiechem, ani wtedy,

kiedy po cichu się wycofał. Złamałam się dopiero w momencie, gdy usłyszałam, jak otworzył drzwi mojej sypialni. Bez zastanowienia wyskoczyłam z łazienki, ale degenerat był już na korytarzu. Zdążyłam zauważyć zaledwie skrawek jego, *pożal się Boże, wełnianego sweterka*. Zamknął za sobą drzwi z cichym trzaśnięciem.

*Wyszedł.*

Nie sądziłam, że potraktuje moje słowa poważnie. Zastanawiałam się, czy wróci, próbowałam nasłuchiwać, ale ściany budynku były zbyt grube, więc podeszłam do drzwi i delikatnie je uchyliłam. Słyszałam, jak Shey wychodzi z domu.

Choć wiedziałam, że powinnam się tym zmartwić, nie potrafiłam oszukać swojego ciała. Rozluźniona z uśmiechem wróciłam do łazienki.

Niestety uczucie zadowolenia było chwilowe, złudne i dość szybko zastąpiła je uzasadniona złość. Mogłam odpuścić, zachować się dorośle i go zignorować. Poddałam się emocjom, co przyplącałam zmarnowaną okazją, a ja nienawidziłam ich marnować.

Ponad godzinę później wiązałam sznurówki swoich białych air force'ów. Wstałam z miejsca, mocniej ścisnęłam gruby brązowy pasek ze srebrną klamrą, który wpuściłam w szlufki atramentowych jeansów, i zarzuciłam na ramię torebkę.

Zeszłam do kuchni, po której krzątała się mama. Dante i Julius jedli śniadanie, siedząc na wysokich stołkach przy wyspie kuchennej.

– Dzień dobry, Victorio – przywitała się z uśmiechem mama. – Herbaty?

– Nie, dziękuję. Gdzie Theo? Zaraz powinniśmy wyjeżdżać.

– Nie zszedł jeszcze, chyba jest w swojej sypialni – odparła.

– Och, super. Przez niego pewnie się spóźnimy – sapnęłam z rozdrażnieniem. – Czyli ten dzień mogę z góry zaliczyć do kategorii pechowych wtorków.

Mama chciała coś powiedzieć, ale przerwał jej dźwięk dzwonka do drzwi. Wraz z bliźniakami spojrzała w tamtą stronę, a ja, kierowana instynktem, zerknęłam na wyświetlacz piekarnika, który pokazywał godzinę. Siódma dwadzieścia.

– Niemożliwe – wyszeptalam sama do siebie.

– Ojeju, a kto to o takiej godzinie? Dante, otwórz...

Rozszerzyłam oczy.

– Ja otworzę! – zawołałam. Zerwawszy się z miejsca, popędziłam korytarzem.

Walczyły we mnie dwa wilki. Pierwszy szczerze wątpił, że to Shey. Chłopak był zbyt dumny na to, aby po takiej wymianie zdań wyciągnąć jako pierwszy rękę na zgodę. Zbyt wyniosły, aby ponownie po mnie przyjechać. Drugi wilk podpowiadał, że przecież jemu również zależało na powodzeniu naszego planu. Byłam mu potrzebna.

Otworzyłam drzwi. Shey przywitał mnie tak samo zblazowanym wyrazem twarzy jak kilkadziesiąt minut wcześniej.

– Siódma dwadzieścia – wycedził cicho, patrząc mi prosto w oczy.

W ostatniej chwili powstrzymałam kpiący uśmiezek, który chciał wpłynąć na moją twarz.

– Idealna godzina. – Zachowałam zimną krew.

– Nathaniel! – zawołała radośnie mama, która znikąd znalazła się obok mnie.

Z szerokim uśmiechem wpatrywała się w najmłodszego syna swojej najlepszej przyjaciółki, a ja poczułam mdłości, gdy zobaczyłam zachwyty, który lśnił w jej oczach.

– Dzień dobry, pani Clark. Miło panią widzieć – przywitał się grzecznie Shey.

– Co tu robisz, kochanie? – Złapała go za nadgarstek i wciągnęła do domu. – Coś się stało? Coś z Lily? Albo z Rhysem? – pytała szczerze przejęta.

Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami.

– Nie, u rodziców wszystko w porządku. Przyjechałem po Victorię. – Przelotnie na mnie zerknął, po czym znów skupił się na mamie.

Kobieta pomruwała, była wyraźnie zdezorientowana i musiała nie dowierzać, bo delikatnie pokręciła głową.

– Wybacz, kochanie, ale chyba nie rozumiem – powiedziała. Zaskoczenie wcale nie przeszkadzało jej w utrzymywaniu słodko-mdlącego tonu. – Jak to po Victorię?

– Jedziemy dziś razem do szkoły. – Przerwałam ten zdecydowanie nie komiczny spektakl.

Mama cofnęła brodę.

– Ale przecież jeszcze chwilę temu pytałaś o Theo...

– Zupełnie o tym zapomniałam, jeśli mam być szczerą. – Odrzuciłam pasmo włosów na plecy. – Wyleciało mi z głowy. Zawsze jeżdżę z Theo. To z przyzwyczajenia, poza tym nie spałam za dobrze. Faktycznie umawialiśmy się, że dziś pojedziemy razem.

Shey wciąż wyginał usta w swoim popisowym, sztucznym uśmiechu, który nie opuścił jego twarzy nawet wtedy, gdy skrzyżowaliśmy spojrzenia.

– Nie ma problemu, każdemu zdarzy się o czymś zapomnieć. – Beztroski ton kontrastował z niechęcią, którą dostrzegłam w jego oczach. – Albo nie powiedzieć o czymś istotnym. Każdy człowiek może się pomylić, prawda?

W oczywisty dla mnie sposób pił do naszego porannego nieporozumienia. Najwyraźniej w jego pustej głowie wciąż siedziała myśl, że to ja się pomyliłam, a on nie zrobił nic złego. Nieznacznie się spięłam, on również, ale żadne z nas ani na chwilę nie przerwało kontaktu wzrokowego.

– Pewnie. Każdy może również o coś nie zapytać i przysporzyć tym samym drugiej osobie wielu niepotrzebnych problemów. – Wykrzywiłam delikatnie wargi ku górze.

Popisowy uśmiech księcia Naperville przerodził się w krzywy grymas, jak gdyby właśnie wypił litr soku cytrynowego.

– *Pewnie* – rzucił cierpko.

Mama, klasnąwszy w dłonie, wydała z siebie jęk ekscytacji. Była tak pochłonięta nowymi informacjami, że zdawała się nie zauważać tego, jak mocno zgęstniała atmosfera.

– Och, dzieci, nawet nie wiecie, ile radości sprawia mi patrzenie na was razem, żyjących w zgodzie! – zawyła, więc wraz z degeneratem się na niej skupiliśmy. – Wiedziałam, że w końcu dojdziecie do porozumienia. Tak bardzo dojrzełicie. Powinniście być dla innych przykładem tego, że niezależnie od długości trwania konfliktu zawsze można się pogodzić! W końcu jest tak, jak powinno być. – Bez ostrzeżenia ponownie złapała Sheya za nadgarstek i zaczęła go ciągnąć w stronę kuchni. – Chodź, kochanie. Napij się z nami herbaty.

Chłopak posłusznie ruszył za nią, jednocześnie spoglądając na mnie przez ramię z niemym wołaniem o pomoc. Wyglądał na zdezorientowanego. Natychmiast odbiłam się od drzwi, by szybko interweniować.

– Mamo, musimy jechać do szkoły. Nie mamy czasu – powiedziała twardo, ale ta szalona kobieta mnie zignorowała.

– Macie, macie. Kilka minut was nie zbawi – zawyrokowała, a ja wiedziałam, że nie ma sensu się z nią kłócić. Nie, kiedy używała tego tonu. Musieliśmy to przeczekać, znaleźć dogodny moment i wtedy uciec.

Założywszy ręce na piersi, oparłam się o ścianę kilka kroków za degeneratem. Nieufnie przyglądałam się to mamie buszującej po szafkach kuchennych w poszukiwaniu zapewne najładniejszych kubków, to bliźniakom, którzy z jawnym zainteresowaniem i dość bezceremonialnie gapili się na wyraźnie zmieszanego Sheya.

– Siema, Nate – odezwał się w końcu Julius.

– Cześć, Julius – odpowiedział bez zastanowienia degenerat.

Zmrużyłam oczy zaskoczona tym, że się nie zająknął, bo ludzie zazwyczaj mylili Juliusa i Dantego. Degenerat prawdo-

podobnie strzelał i fartem trafił, ale nie dał tego po sobie poznać. Był idealnym aktorem, a cała ta sytuacja stanowiła na to niepodważalny dowód.

– Co tu robisz? – zapytał zaintrygowany Julius.

– Przyjechałem po Victorię. Jedziemy razem do szkoły. – Shey splótł dłonie za plecami.

– Dlaczego? – Mój najmłodszy brat wlepił w niego ciekawskie spojrzenie.

– Jedziemy razem, bo mamy wspólnie pierwszą lekcję. I musimy omówić... projekt z włoskiego.

Tym razem nie powstrzymałam się od przewrócenia oczami. *Oczywiście*, musiał to powiedzieć.

– O, to spoko. – Julius pokiwał głową, po czym bez zastanowienia wypalił: – A kiedy będzie znowu jakaś impreza u was? Są strasznie nudne, ale macie megadobre jedzenie.

W ostatniej chwili pohamowałam parsknięcie.

– Julius! Zachowujesz się niekulturalnie! – skarciła go mama, ale on nie wydawał się zbyt przejęty. Popatrzyła na Sheya z bladym uśmiechem. – Przepraszam za niego.

W odpowiedzi degenerat uśmiechnął się półgębkiem.

– Ale Julius ma stuprocentową rację, te przyjęcia bywają strasznie nudne. – Pochylił się w stronę mojego młodszego brata. – Z tego, co wiem, moja mama organizuje bal już w następnym miesiącu. Zawsze chce, aby były perfekcyjne, więc jak najszybciej przekażę jej twoje spostrzeżenie. Bez wątpienia musimy coś zaradzić na tę nudę. I pochwalić kucharza, bo rzeczywiście robi megadobre jedzenie.

Julius się rozpromienił.

– Kozacko – podsumował, a następnie powrócił do pochłaniania z prędkością światła swoich kanapek.

Kręcąc z niedowierzaniem głową, zastanawiałam się, czy Shey jest w stanie podlizać się każdemu żywemu organizmowi chodzącemu po tej planecie. To było obrzydliwe, ale mama

z jakiegoś powodu wyglądała na poruszoną tą konwersacją. Wydawało mi się, że jeszcze chwila i napompowana radością uniesie się do samego sufitu. Tak łatwo poddawała się tej wyuczonej kurtuazji Sheya. Przecież sztuczność w jego postawie aż biła po oczach!

Podczas całej tej wymiany zdań Dante milczał. Było to do niego niepodobne, bo zawsze miał coś do powiedzenia, ale dla własnego dobra zdecydowałam się nie zadawać pytań.

– Musimy już jechać – zarządziłam, udając, że nie widzę oburzenia mamy. – Podobno w okolicy rozpoczęto remont dróg i pozamykano niektóre odcinki, więc musimy wyjechać wcześniej, bo dziś korki mogą być większe niż zazwyczaj. Nie mogę się spóźnić. Powiedz Theo, że jedzie sam.

Byłam dumna z tego, jak łatwo udało mi się uszyć tę bajeczkę. W duszy przyznałam Sheyowi małego plusika. To, że powiedział mi o remoncie, na coś się przydało.

Na szczęście mama się poddała.

– Cóż, faktycznie, burmistrz wspominał coś o remoncie. Kompletnie o tym zapomniałam – westchnęła. – Ale jak najszybciej musisz tu znów wpaść, Nathanielu. Tym razem na dłużej.

– Oczywiście, pani Clark. – Skinął.

Mama spojrzała na Juliusa i Dantego.

– Wy też musicie się już zbierać. Tato zaraz zejdzie i zawiezie was do szkoły.

Na wzmiankę o moim ojcu Shey wyraźnie się spiął. Przeknąwszy ślinę, zerknął w kierunku schodów. Uśmiech zadowolenia spełzył z jego warg, niewidocznie przepłynął przez pomieszczenie i wplynął na moje usta.

Mama podała bliźniakom pudełka śniadaniowe. Z zacięciem uchyłili wieczka, by rzucić okiem na zawartość.

Julius cmoknął wyraźnie niezadowolony.

– Będę się dziś gził – mruknął.



– Ja też – zawtórował mu równie zdołowany Dante.

Mama rozszerzyła oczy, degenerat zmarszczył czoło, a moje znudzenie przekształciło się w rozdrażnienie. *Jeśli tak dalej pójdzie, to naprawdę spóźnię się na zajęcia.*

– Och, chłopcy. Zdecydowanie oglądacie za dużo tych głupkowatych seriali, będą musiały to ukrócić. – Mama zaśmiała się nerwowo. – Victorio, Nate, jedźcie już, bo się spóźnicie!

Ruszyłam korytarzem. Shey bez chwili zwłoki poszedł w moje ślady, rzucając słowa pożegnania w kierunku matrony rodu Clarków, która teraz besztala po cichu swoje najmłodsze dzieci.

Napędce wypadłam z domu, uprzednio zabrawszy z wieszaka krótkie, jasnoszare futro. Od razu dostrzegłam samochód degenerata – czerwony bentley czekał przed zamkniętą bramą. Mijając furtkę, zastanawiałam się, jak bardzo dziecinne byłoby zatrząśnięcie jej z całej siły tylko po to, aby Shey ponownie ją otworzył. Gdy dotarło do mnie, że odpowiedź to *bardzo*, z niezadowolaniem odsunęłam od siebie ten pomysł.

Szarpnęłam za klamkę w drzwiach pasażera, ale te ani drgnęły. Ze znużeniem popatrzyłam na degenerata, który jak gdyby nigdy nic niespiesznym krokiem zmierzał w moją stronę. Był dopiero w połowie drogi.

– Możesz się pospieszyć?! – zawołałam. – Albo chociaż otworzyć?!

– Czekałam na ciebie ponad godzinę, ty możesz poczekać trzydzieści sekund! – Jego głos ociekał zadowoleniem.

Ignorując przyпіływ gniewu, wsunęłam na siebie ciepłe futro. Oparłam się tyłem o drzwi auta.

– W sumie możesz iść jeszcze wolniej! Przy odrobinie szczęścia zdążysz przeciąć się z moim ojcem...

Nie minęło nawet pięć sekund i wyskoczył za ogrodzenie, po czym z trzaskiem zamknął za sobą furtkę.

Poprawił kołnierzyk swetra.

– Przyspieszyłem, bo chciałem – wycedził sucho.

– *Pewnie.*

Odbiłam się od samochodu z nadzieją, że w końcu pozwoli mi do niego wsiąść. Ku mojemu zdziwieniu degenerat nie podszedł do drzwi od strony kierowcy, zamiast tego stanął obok mnie, zachowując bezpieczną odległość.

– Co robisz? – zapytałam nieufnie.

Pilotem otworzył bentleya i sięgnął do klamki.

– Wiem, że nie chcesz tego przyswoić, ale jestem kulturalny. Tobie może nie być po drodze z dobrym wychowaniem, ale nie mierz każdego swoją miarą. – Uchylił drzwi auta. – Choć z kobietą masz niewiele wspólnego, ciesz się, że mam na tyle dobre serce, aby dalej traktować cię tak, jak zostałem nauczony traktować kobiety.

– Och, jeju. Zaraz się zarumienię. Nathaniel Shey otworzył mi drzwi auta. Jesteś tak dobrze wychowany – udałam podekscytowaną. Zaraz jednak przywołałam na twarz swoją neutralną minę. – Powiedz, zostałeś nauczony też tego, aby przewracać kobiety na stoły zastawione owocowymi tartaletkami? Tak jak to zrobiłeś w marcu tego roku na przyjęciu Mansonów? Albo wrzucać je do basenów? To by wyjaśniało, dlaczego wepchnąłeś mnie do jednego w zeszłym roku, i to na urodzinach mojej własnej matki. Nauczono cię również niszczyć należące do nich rzeczy? Jeśli tak, to teraz wiem, dlaczego dwa lata temu wlałeś do mojej nowej torebki Prady zepsute mleko, a przy okazji zalałeś również moje wypracowanie z biologii na temat genomiki, które swoją drogą było *wybitne*, więc w zasadzie pierdol się za to podwójnie.

Na samo wspomnienie tych sytuacji jego usta rozciągnęły się w delikatnym półuśmiechu wyrażającym samouwielbienie.

– Och, kto by pomyślał, że jesteś tak pamiętliwa. – Był beztrojski.

– Nie jestem pamiętliwa, po prostu ty jesteś jak wesz. Nie da się zignorować twojej obecności, bo wywołujesz nią palącą chęć

zdrapania sobie skóry z głowy, a następnie wydrapania czaszki i mózgu. Najgorsze jest to, że nawet najlepszy szampon nie jest w stanie cię zniszczyć.

Okrutnie z siebie zadowolony ułożył przedramię płasko na krawędzi szyby w otwartych drzwiach auta, by oprzeć na nim brodę.

– Zawsze możesz zgolić głowę – rzucił kompletnie niewzruszony. – A co do twojego monologu odnośnie do mojej kultury osobistej... Popchnąłem cię na tartaletki po tym, jak dziesięć sekund wcześniej wylałaś na mnie cały dzbanek lemoniady, wrzuciłem cię do basenu, bo tego samego wieczoru zmusiłaś Dantego do związania sznurówek moich butów pod stołem, przez co, gdy wstawałem, potknąłem się i uderzyłem głową w kant krzesła, na którym siedziała żona sekretarza zdrowia Stanów Zjednoczonych. A wlałem ci do torebki mleko kilka dni po tym, jak włamałaś się do mojej szkolnej szafki i na cały weekend zostawiłaś w niej rozbite zepsute jajka. Smród był tak potężny, że musieli zmienić mi szafkę, a tamtą lubiłem, więc *w zasadzie* pierdol się za to podwójnie – powtórzył moje słowa. Wyprostował się i otworzył szerzej drzwi. – Więc skoro mamy za sobą tę nic niewnoszącą dyskusję, możemy już jechać? Żadna z dróg prowadzących do szkoły nie jest remontowana, ale zaraz naprawdę się spóźnimy. I to nie przez korki, tylko przez twoje wywody.

Ten argument ze mną wygrał. Choć moja dusza domagała się jego krwi, zignorowałam chęć rozerwania mu gardła i z obojętną miną wyminęłam go, a następnie wsiadłam do auta. Gdy chciał za mną zamknąć, chwyciłam skórzany uchwyt drzwi, gwałtownie je zatrzasnęłam i tym samym szarpnęłam degeneratem, który wciąż trzymał dłoń na klamce. Nie spodziewając się tego, poleciał do przodu. W ostatniej chwili przytrzymał się dłonią dachu, co uchroniło go przed zderzeniem z karoserią.

Odrzuciłam pomysł z furtką, ale tej dziecinnej zaczepki nie potrafiłam sobie darować.

Posłał mi przez szybę miazdzące spojrzenie, które zignorowałam, skupiając się na zapięciu pasów. Shey wsiadł na miejsce kierowcy, a ja bez problemu wyczułam złość, która aż buchała przez pory jego skóry.

– Jeśli jeszcze raz trzaśniesz drzwiami mojego samochodu, to gwarantuję ci, że od tego czasu będziesz jeździć w bagażniku – wycedził przez zaciśnięte zęby. – To nie jest wioska, w której najwidoczniej się wychowałeś.

Machnęłam lekceważąco ręką. Na szczęście bez słowa odpałił silnik. Natychmiast odwróciłam ku niemu głowę.

– Nigdy wcześniej z tobą nie jechałam. Umiesz jeździć, prawda? Nie rozbijemy się na drzewie? – zapytałam zupełnie poważnie.

– Przemyślę to – sarknął.

Nieufnie obserwowałam, jak zaciska prawą dłoń na drążku automatycznej skrzyni biegów. Pierścień rodu Mitchellów *jak zwykle* połyskiwał na jego palcu wskazującym. Widok złotej błyskotki zmusił mnie do tego, by wbić wzrok w boczną szybę. Liczyłam na to, że to pozwoli mi choć na krótką chwilę zapomnieć o obecności Sheya i fakcie, że pierwszy raz znalazłam się z nim sam na sam w jednym samochodzie.

Dość szybko zrozumiałam, że moje nadzieje są płonne: nie potrafiłam się skupić na niczym innym niż cholernie głośny oddech chłopaka, jego wątpliwe umiejętności kierowania samochodem i irytujący odgłos, gdy przesuwiał dłońią po skórzaną kierownicę przy każdym zakręcie. Napięcie osadziło się na mojej skórze i włosach.

Po kolejnej minucie wypełnionej świszczącymi sapnięciami nie wytrzymałam. Wyciągnęłam rękę z zamiarem włączenia radia, ale nim dotknęłam przycisku, Shey postanowił się odezwać.

– Co robisz? – zapytał ostrym i, jak na moje oko, zbyt nerwowym tonem.

– Chcę włączyć radio. Oddychasz jak traktor, nie wytrzymam dłużej. Poza tym to tylko radio. Nie spinaj się tak.

Jego ramiona się napięły.

– Nie włączaj.

Ledwie powstrzymałam prychnięcie w reakcji na jego rozkazujący ton. Moja motywacja, by włączyć radio, stała się jeszcze większa, ale nim to zrobiłam, on znów wycedził:

– Skoro już po ciebie wróciłem, to miej choć tyle przyzwoitości, aby szanować *mój* samochód.

– Właśnie. Czemu tu wróciłeś? – Popatrzyłam na niego nieufnie. Myśli o radiu zeszyły na drugi plan. – Byłam pewna, że pojedziesz prosto do szkoły.

Wzruszył barkiem. Lewą dłoń zaciskał na szczycie kierownicy, prawą zaś ułożył płasko na swoim udzie.

– Chciałem to zrobić i długo się nad tym zastanawiałem, ale umówiliśmy się na coś. Jestem honorowy i wypełniam swoje obowiązki wzorowo – rzucił protekcyjnym tonem, który jasno wskazywał, że nie chce kontynuować tego tematu.

Właśnie dlatego postanowiłam go kontynuować.

– Przez cały ten czas stałeś pod moim domem?

– Nie jestem idiotą, gdyby twoja mama to zobaczyła, zaczęłaby zadawać pytania. – Skrzywił się z pogardą, jak gdyby uraził go sam fakt, że musi wyjaśniać coś tak prostego. – Pojechałem na stację paliw niedaleko twojego domu. Tam poczekałem. I zjadłem.

– Całe szczęście. Normalnie jesteś nieznośny, ale głodny stajesz się zupełnie nie do wytrzymania. Na nasze spotkania przychodź najedzony, nie mam zamiaru znosić twoich humorków.

Wyciągnął ze schowka w podłokietniku okulary przeciwsłoneczne z prostokątnymi szklami w grubych czarnych oprawkach i wsunął je na nos.

– Twój limit słów jest bliski wyczerpania, więc radziłbym ci się uciszyć. – Skręcił w jedną z ruchliwych ulic.

– Limit słów? – powtórzyłam tonem, w którym kpina mieszała się z lekką nutą niedowierzania. – To ja mam jakiś limit słów, o którym nie wiem?

– Tak, bo jesteś jak intelektualna kotwica i po dłuższej konwersacji sprowadzasz rozmówcę do swojego poziomu. Nie chcę, aby mój iloraz inteligencji spadł o kilka punktów, więc dziennie możesz wypowiedzieć do mnie maksymalnie osiemset słów. – Zmienił pas i nieco przyspieszył, a ja, zamiast mu odpowiedzieć, z całych sił zacisnęłam palce na uchwycie w drzwiach. Nie uszło to uwadze degenerata. – Czyżbyś bała się ze mną jeździć? A podobno jesteś odważna – zaszydził.

Chciał uderzyć w moją dumę. Zapewne liczył na to, że w obronie własnej zaprzeczę i zacznę się kłócić, ale przyspieszony puls i pracujący na zwiększonych obrotach instynkt samozachowawczy mi na to nie pozwoliły.

– Moja odwaga ma granice! Nigdy z tobą nie jeździłam i ani trochę ci nie ufam. Nie zdziwiłabym się, gdyby to tatuś kupił ci zdany egzamin. Nie chcę umrzeć, bo masz ochotę pobawić się w Hamiltona – wyplułam z siebie.

Rozbawienie zniknęło z jego twarzy, a ja skupiłam się na obserwowaniu drogi w poszukiwaniu zagrożenia, którego on mógłby nie dostrzec.

– To po co kazałaś mi po siebie przyjechać, skoro tak się boisz? – Nawet nie czekał na moją odpowiedź zbyt zajęty wyrzucaniem z siebie słów. – Poza tym zdałem za pierwszym razem. Jeżdżę doskonale i w przeciwieństwie do co niektórych umiem parkować.

Skupiłam się na profilu jego twarzy.

– Czy to miał być jakiś nieudolny przytyk?

Palcem wskazującym zsunął okulary do połowy nosa. Posłał mi pełne politowania spojrzenie znad ciemnych szkieleł.

– Widzę, jak parkujesz pod szkołą. Te dwie linie są po to, aby stawać pomiędzy nimi, a nie najeżdżać na jedną z nich – wyszeptał.

– Może w jakimś alternatywnym świecie zwróciłabym uwagę na to, co mówisz, ale w tym nie masz na co liczyć. Poza tym wystarczy minuta z tobą w samochodzie, abym wiedziała, że jeżdżę lepiej od ciebie. – Zmrużyłam oczy. – I chcesz mi powiedzieć, że obserwujesz, gdzie parkuję, i liczysz moje słowa? To brzmi jak obsesja.

On również nie dał się zbić z pantałyku.

– Twój samochód wyróżnia się spośród innych na parkingu, bo tylko on jest tak gównianie zaparkowany, a co do słów, to nie muszę ich liczyć, aby wiedzieć, że zbliżasz się do limitu. Tyle gadasz, że osiemset słów jesteś w stanie zrobić w dziesięć minut – prychnął. – I coś czuję, że wykorzystałaś już jakieś dziewięćdziesiąt trzy procent, więc zrób mi tę przyjemność i zamiast mówić do mnie, nie wiem, może porozmawiaj sama ze sobą.

Mimo że poczułam w przełyku ogień, a w głowie pragnienie rzucenia w jego stronę dwunastu obelg, nie pozwoliłam, by zapanowały nade mną emocje. Wiedziałam, że on właśnie tego chciał, pragnął mnie sprowokować.

– W porządku. – Spokojnie opuściłam osłonę przeciwsłoneczną. Popatrzyłam na swoje odbicie w małym, prostokątnym lusterku. – Hej, Victoria. Jak się masz? To cudownie, dobrze to słyszeć! – Mój głos zmieszał się z głośnym westchnieniem degenerata. – Co u mnie? Dobrze, że pytasz. Ostatnio trochę kiepsko, bo muszę się użerać z pewnym człowiekiem. Najmłodszy syn Mitchellów, kojarzysz? Tak, ten przygłup uzależniony od opinii rodziców. Dasz wiarę, że boi się dziewczyn? Nie no, mówię poważnie, jest śmiertelnie przerażony. Podoba mu się taka jedna z naszego liceum, ale od kilku miesięcy nie umie do niej zagadać. Obserwuje ją z daleka jak totalny zboczeniec. A wiesz, co zrobił wczoraj? Chciała się z nim umówić, ale gdy tylko ją zobaczył, to kompletnie spanikował, uciekł, zostawił ją samą i skompromitowaną. Naprawdę! Myślisz, że potem wrócił do domu i odtwarzał sobie tę rozmowę i jej głos, gdy się masturb...

Mój monolog przerwał Shey, który nagle zatrzasnął osłonę z głuchym hukiem, przygważdżając ją do podsufitki. Miał tak krótki lont.

Z bezczelnym uśmiechem odwróciłam ku niemu głowę. Choć miał okulary, wiedziałam, że jego oczy są jak laser strzelający mi w czoło.

– No co? – Wzruszyłam niewinnie ramionami. – Mówiłeś, że bym porozmawiała sama ze sobą. Stosuję się do ustalonego przez ciebie... limitu słów.

Zaciskał szczękę tak mocno, jak mocno ścisnął palcami kierownicę. Knykcie miał już śnieżnobiałe.

– Jesteś udręką mojej egzystencji – cedził kolejne słowa ledwie słyszalnym szeptem, który zamiast budzić we mnie grozę, wywoływał coraz głośniejszy chichot w mojej głowie. – Niczego w życiu nie nienawidzę tak bardzo jak tego, że ze wszystkich osób na świecie to ty musiałaś być córką przyjaciółki mojej mamy.

Kątem oka dostrzegłam, że czerwone audi przed nami rusza.

– No to patrz, jest nas dwoje. I światło właśnie zmieniło się na zielone, a ty blokujesz ulicę, *panie „jeżdżę doskonale”* – zadzwilałam, wciąż obserwując szkła jego okularów.

Kierowca czarnego subaru za nami musiał być mocno zirytowany, bo użył klaksonu aż dwa razy. Nieco zdezorientowany Shey dodał gazu, gdy uświadomił sobie, że mam rację. Naburmuszył się do tego stopnia, że nie zdecydował się już odezwać. Wyciągnęłam telefon i skupiłam uwagę na wyświetlaczu, jednocześnie napawając się ciszą.

Pasek powiadomień poinformował mnie o trzech nieodczytanych wiadomościach.

**Cameron Wilson:**

Victoriaaaa kiedy będziesz w szkole?



**Cameron Wilson:**

Nie mogę się doczekać kiedy opowiesz mi jak Shey wytłumaczył się z wczorajszego incydentu

**Cameron Wilson:**

Dalej współpracujecie tak? Czy jednak się poddałeś i go zabiłeś?

Przygryzłam słuzówkę policzka. Wiadomości Camerona były jak kubeł zimnej wody, który przypomniał mi, że znów zatrafiłam się w uprzedzeniach.

*Znów się poddałeś. Nie potrafisz nie kłócić się z nim przy każdej interakcji? Jesteś tak słaba?*

Jak na zawołanie spojrzałam na Sheya. Wciąż spięty i nader niezadowolony obserwował jezdnię.

– Nie powinniśmy się kłócić, w tej sytuacji to do niczego nie prowadzi. Nie siedzimy tu teraz dlatego, że lubimy swoje towarzystwo. To wszystko, co się dzieje, dzieje się w ważnym celu – ogłosiłam poważnym tonem. – Zachowujmy się jak dorośli.

Shey prychnął jak dziecko.

– Kłócenie się z tobą jest jak oddychanie, od czterech lat każda nasza rozmowa to kłótnia, więc trudno mi teraz ot tak się przestawić i zmienić nastawienie. I nie mów mi o dorosłości, skoro to ty zaczynasz każdą sprzeczkę.

– Widzisz, właśnie teraz mogłabym wygłosić monolog o tym, jak bardzo się mylisz i jak mocno upośledzony intelektualnie jesteś, ale zamiast tego zignoruję ten słowny wysryw, bo tak zachowują się dorośli. – Uśmiechnęłam się cierpko. – Więc schowasz dumę do kieszeni i mnie posłuchasz? Niedługo będziemy pod szkołą, a nie ustaliliśmy jeszcze, co dokładnie powiesz dziś Mii.

Brak odpowiedzi z jego strony uznałam za potwierdzenie.

– Świetnie. – Odetchnęłam. – Rozmawialiśmy wczoraj o tym, jak wyciągnąć nas z tego gówna, w które nas wrzuciłeś, gdy zignorowałeś Mię pod biblioteką...

Dalej milczał, choć jego palce znów zacisnęły się na kierownicy.

– ...i powtórzę ci główne ustalenia, bo coś czuję, że twój mózg wyparł wszystko, co ci wczoraj powiedziałam. Każdy wie, że Mia nienawidzi być lekceważona. Zna ją połowa miasta, wielu chłopaków do niej wzdycha, a ona mimo to ich ignoruje. Nie ma rodzeństwa i jest córeczką tatusia, więc potrafi być wybredna, ale nie jest głupia. Wczoraj zapewne chciała cię gdzieś zaprosić. Z pewnością pomyślała, że postanowiłam sobie z niej zażartować. Znajdę ją przed siatkówką i z nią porozmawiam. Powiem jej, że mi wyznałeś, co się stało. Zacznę temat, napomknę, że jest ci okropnie głupio, ale zachowałeś się tak, bo... – zacięłam się. – Właśnie, bo? Nie chcesz powiedzieć jej prawdy, więc co jej sprzedać?

Degenerat przez chwilę się zastanawiał, aż w końcu wzruszył barkiem.

– Można jej powiedzieć, że pokłóciłem się z Lukiem i Mattem.

– To nie jest głupie. – Skinęłam głową po chwili namysłu. – Wszyscy w szkole wiedzą, że jesteście jak Cerber. Ciało z trzema głowami, ale jednym mózgiem. To może być wystarczające. Tylko musisz im powiedzieć, żeby to potwierdzili, gdyby Mia kiedyś o tym wspomniała.

– Potwierdzą. Wiedzą o wszystkim, co planujemy. Powiedziałem im wczoraj – wyznał niechętnie.

Uniosłam brwi, ale nie odpowiedziałam, bo myślamy błędziłam po kolejnych podpunktach planu dnia, który przygotowałam. *Po siatkówce trzeba...*

– Nie interesuje cię, jak to przyjęli? – Shey, przerwawszy mój wewnętrzny monolog, zerknął na mnie raz, potem drugi.

– Gdyby obchodziło, tobym zapytała. Powiedz im tylko, aby niczego nie popsuli. Najlepiej niech przez jakiś czas unikają Mii. Mogliby przypadkiem coś przy niej wypalić. – Ściągnęłam

niewielki paproch z rękawa swojego szerokiego futra i wyrzuciłam go na wycieraczkę.

– Mhm. Mam nadzieję, że nie powiedziałaś o tym nikomu. Tak jak się umawialiśmy.

– Oczywiście, że nie. Za kogo mnie masz? – prychnęłam z udawanym oburzeniem, pomijając milczeniem fakt, że przyznałam się do prawie wszystkiego Theo i Cameronowi.

– Nie odpowiem, bo mieliśmy się nie kłócić. Więc wyjaśnisz jej wszystko przed siatkówką?

– Nie wszystko – poprawiłam go.

Rozchylił wargi, wyglądał na zdezorientowanego.

– Niby wiedziałam, że wczoraj mnie nie słuchałeś, ale i tak się łudziłam, że zapamiętałeś z mojego wywodu cokolwiek. Gdybym zrobiła to ja, Mia mogłaby się zdenerwować, że jestem twoim pośrednikiem. To ty masz ją przeprosić i wyjaśnić swoje zachowanie, bo to tobie się podoba. Weź to na klatkę, ona musi zobaczyć, że ci zależy. Ja powiem jej jedynie, że masz problemy rodzinne. I że ci okropnie głupio. Może rzucę coś o tym, że warto dać ci jeszcze jedną szansę. Ugłaskam ją jakoś. Potem wkraczasz ty. Jak wejdziemy do szkoły, idź od razu do sali gimnastycznej, bo nie mamy zapasu czasowego. Nie guzdraj się. Musi odnieść wrażenie, że na nią czekasz. Podejź do niej, jeśli się odwróci i nie będzie chciała z tobą rozmawiać, to ją błagaj, ale nie bądź przy tym nachalny. Musisz wyczuć moment. Jeśli jest miłosierna i pozwoli ci mówić, wyznaj jej wszystko. Zapewnij, że okropnie żałujesz wczorajszej sytuacji, ale pokłóciłeś się z braćmi i musiałeś pobyć sam. Jeśli trzeba, to się kajaj. Musisz też powiedzieć jej, że już wiesz, że ona wie, że ci się podoba, i że wiesz to ode mnie, bo... – urwałam w połowie, widząc jego rozchylone wargi. – Co? Nie nadążasz?

Wyraźnie go tym obraziłam, bo ułożył usta w prostą linię.

– Ciężko nadążyć, gdy ktoś tak bełkocze – bąknął.

– To się bardziej postaraj i po prostu powiedz Mii, że znasz całą prawdę o mojej rozmowie z nią na twój temat. Później wyznaj, że od pewnego czasu chciałeś ją gdzieś zaprosić, ale nie wiedziałeś, jak to zrobić, bo dziewczyna taka jak ona zasługuje na coś wyjątkowego i te inne gówna. W międzyczasie ciągle przepraszaaj za wczoraj i zapewnij, że jesteś skończonym idiotą i że to się nigdy nie powtórzy.

Raz po raz kiwał głową. Chyba chciał grać niewzruszonego, ale zauważyłam, że pod koniec mojego monologu stracił odrobinę koloru z twarzy.

– I nie wymiotuj na jej buty – dodałam poważnie.

– Wybitny żart – prychnął, nieco się ożywiając. – A co, jeśli nie okaże się miłosierna i absolutnie nie będzie chciała ze mną rozmawiać?

– Cóż, istnieje taka opcja, ale na razie trzymamy się wersji, że będzie.

– A jeśli nie? – drążył.

– Wtedy odpuścisz rozmowę i nie będziesz jej męczył, bo w przeciwnym razie uzna, że jesteś zboczonym psychopatą. A ja coś wymyślę. Jak zawsze.

– Ale ja nie jestem zboczonym psychopatą – bronił się oburzonego tonem.

Błagałam w duchu bogów mikrobiologii o to, aby byli łaskawi i tego dnia zesłali Mii Roberts dobry humor. Nawet nie chciałam myśleć o ilości pracy, jaka będzie mnie czekać, jeśli Mia odrzuci Sheya.

– Jeśli zauważysz, że nie jest mocno zła, to powiesz jej, że chcesz ją gdzieś zabrać i odkupić wszystkie winy – kontynuowałam przerwany wcześniej wątek. – Jeśli się nie zgodzi, to nie będziesz nalegał, ale oznajmisz, że będziesz się o nią starał. Powtarzam: musi widzieć, że ci zależy. Jednak jeśli się nad nami zlituje i się zgodzi, to powiesz, że chcesz z nią pójść... – zawiesiłam na nim wzrok – gdzie planujesz waszą pierwszą randkę?

W reakcji na moje pytanie zeszytywniał, po czym przez chwilę wiercił się na fotelu. Wyglądało na to, że czuje się niekomfortowo, byłam jednak szczerze ciekawa odpowiedzi i nie zamierzałam odpuścić.

– Cóż. – Odchrząknął. – Nie myślałem o tym jeszcze.

Zmarszczyłam czoło.

– Takiego obrotu spraw się nie spodziewałam – wyznałam szczerze. – Byłam pewna, że w głowie masz już całą wizję waszej przyszłości na co najmniej dziesięć lat do przodu. Nigdy nie myślałeś o tym, gdzie zabierzesz ją na pierwszą randkę? Czy ty w ogóle o czymkolwiek myślisz?

– Nigdy o tym nie myślałem, bo w mojej opinii nie miałem do tego podstaw – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Do tej pory nie zanosilo się na to, abyśmy mieli kiedykolwiek gdzieś razem wyjść.

– I dlatego o tym nie myślałeś? Nigdy sobie tego nie wyobrażałeś? Nie snułeś jakichś małych, obrzydliwych marzeń? Nigdy nie...

– Nie, nigdy! – huknął gwałtownie, zaciskając jedną z dłoni w pięść. Jego szyja pokryła się czerwienią. – Skoro nie miałem odwagi jej nigdzie zaprosić, to też nie myślałem, co by było, gdybyśmy się spotkali, żeby się jeszcze bardziej nie dołować własnym tchórzostwem. Poza tym czułbym się żałośnie.

*To wcześniej się tak nie czułeś?* – w ostatniej chwili ugryzłam się w język i zachowałam to pytanie dla siebie.

Nic nie powiedziałam, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli tylko otworzę usta, zasypię degenerata drwiącymi docinkami. Był wściekły, być może upokorzony tym wyznaniem, a ja musiałam pamiętać o zachowywaniu się dorośle, toteż kpiłam z niego tylko wewnętrznie. Było z nim gorzej, niż myślałam.

Kilkadziesiąt kolejnych sekund spędziliśmy w niezręcznej ciszy. Byłam pewna, że dojedziemy tak pod samą szkołę, gdy niespodziewanie Shey się odezwał.

– Mogę zabrać ją do kina.

W ostatniej chwili powstrzymałam przewrócenie oczami.

– Poważnie? Chcesz zabrać dziewczynę na pierwszą randkę do kina? – Mimo chęci nie udało mi się wyzbyć szczypty szyderstwa z tonu. – Jesteś synem multimiliardera i to wszystko, na co wpadłeś? Kino?

Znów ścisnął mocniej kierownicę, zapewne powstrzymując się przed kolejnym wybuchem.

– A co w tym złego? Możemy pójść na jakąś komedię.

– Chcesz z nią wyjść, aby przez dwie godziny milczeć, a potem odwiedzić ją do domu? I to wszystko na pierwszej randce? – upewniłam się sceptycznie. – A nie myślałeś, żeby zabrać ją gdzieś, gdzie rzeczywiście lubi przebywać? Szczerze powątpiewam, aby Mię zachwycała durna komedia romantyczna w ciemnym, zatęchłym kinie przesiąkniętym zapachem spalonego popcornu.

Dopiero moje słowa musiały mu uświadomić, jak kiepski jest ten pomysł, ponieważ zaklął pod nosem.

– Więc niby dokąd mamy pójść? – zapytał z wyrzutem. – Nigdy nie rozmawiałem z nią o tym, w jakich miejscach lubi przebywać. Gdzie mamy iść?

– Jesteś taki bezużyteczny. Jak zwykle wszystko na mojej głowie. – Odblokowałam telefon i kliknęłam ikonkę Instagrama.

– Co robisz? – zapytał nieufnie, zerkając na urządzenie w moich dłoniach.

– Myślę za nas dwoje. Byłam pewna, że skoro śledzisz ją od kilku miesięcy, to wszystko o niej wiesz, a wychodzi na to, że o niczym nie masz pojęcia.

Wybrałam swoje zapasowe, anonimowe konto, które służyło mi tylko do sprawdzania relacji ludzi, których nie lubiłam, by wiedzieć, co u nich. Szybko wyszukałam profil Mii. W ekspresowym tempie przeanalizowałam ostatnie pół roku jej aktywności, sprawdziłam wszystkie wyróżnione relacje i posty, w których została oznaczona. Co chwilę coś wrzucała, więc

jej profil był wypchany po brzegi fotkami z amatorskich sesji zdjęciowych, przyjęć i wakacji. Gdzieś tam przewijały się posty dokumentujące to, jak przytulała wyjątkowo paskudnego kota lub Chrisa Adamsa. Uczucie satysfakcji wybuchło pomiędzy moimi żebrami, gdy po niespełna minucie znalazłam punkt zaczepienia.

– Różana Polana – powiedziałam zadowolona.

– Różana Polana? – powtórzył głupio. – Ta restauracja w Wheaton?

– Tak, właśnie ta. Ma stamtąd wiele zdjęć, co nawet mnie nie dziwi. Ten lokal jest jednym z najpopularniejszych w okolicy. Zaproś ją tam. Zaproponuj jej to miej... Boże, jej kot jest naprawdę paskudny. – Nie mogłam się powstrzymać przed kąśliwym komentarzem, widząc kolejne zdjęcie czworonoga rasy sfinks.

Skrzywiłam się z niesmakiem i wrzuciłam telefon do torebki, ponieważ właśnie wjechaliśmy na szkolny parking.

Po dziedzińcu jak zwykle przetaczały się hordy uczniów. Zerknęłam na zegarek, do rozpoczęcia pierwszej lekcji zostało nieco ponad dziesięć minut. Shey zaparkował na wolnym miejscu przy wschodnim skrzydle. Ściągnął okulary. Palcem wskaźującym i kciukiem potarł powieki. Miałam dziwne wrażenie, że chce wcisnąć sobie gałki oczne w czaszkę.

– Przejście z tobą po dziedzińcu na oczach tych wszystkich ludzi będzie najgorszym marszem wstydu, jaki odbędę w życiu. – Wyglądał, jakby konał.

– Twoje życie jest jednym wielkim marszem wstydu. I po co się tym przejmujesz? Jesteś tak słaby, że nie potrafisz wytrzymać minuty spaceru? Szczerze mnie bawi, że przerasta cię coś tak prostego.

Degenerat wypuścił powietrze nosem.

– Wiesz, co masz robić?

Skrzyżowaliśmy spojrzenia.

– Tak. – Znów był nienaturalnie blady. Zmieniał odcienie jak kameleon.

– Zadzwoń do tej restauracji jak najszybciej. Ciężko zarezerwować tam stolik. Są obłożeni.

Wcale nie przejął się moimi słowami.

– Mitchellowie dostają rezerwację jeszcze tego samego dnia. Postanowiłam szybko sprowadzić go na ziemię.

– Jesteś Sheyem, nie Mitchellem, więc lepiej zadzwoń wcześniej – wyszeptałam.

Zacisnął szczękę, jego jabłko Adama zadrżało. Znów zawładnął nim gniew, który w połączeniu z podenerwowaniem tworzył dość śmieszną kombinację. Złapałam za kłamekę, a Shey chyba mimowolnie popatrzył na moją dłoń.

– Jeśli kiedykolwiek chociażby spróbujesz publicznie otworzyć mi drzwi auta, to obiecuję ci, że będzie to ostatnia rzecz, którą zrobisz – zapowiedziałam spokojnie.

Jego wzrok powoli przesunął się po mojej ręce, szyi i powrócił do oczu.

– I nie obchodzi mnie, jak cię wychowano.

Płynnym ruchem wsunął okulary na nos.

– W porządku. Moja mama nie będzie zła. Miałem otwierać drzwi kobietom, nie Godzilli.

– Uważaj, żebyś cię nie pożarła. Mam ostre zęby.

Oboje wysiedliśmy z bentleya. Dopiero świeże powietrze uświadomiło mi, jak bardzo dusząca była atmosfera w aucie i jak mocno pulsowało mi w skroniach. Ledwie stłumiłam jęk i aby jakoś zapomnieć o bólu, skupiłam uwagę na Sheyu. Zaobserwowałam, że wygląda zupełnie inaczej i już w niczym nie przypomina zdenerwowanego chłopaka, którym był nie dalej niż dwadzieścia sekund wcześniej. Wydawał się wyniosły i niezainteresowany, trzymał głowę wysoko w górze, wyprostował plecy, a kolory powróciły na jego wystające policzki. Z wyuczoną elegancją zamknął drzwi samochodu, strzepnął niewidzialny



kurz z prawego barku i podszedł do bagażnika, który się otworzył, gdy tylko przed nim stanął.

– To niesamowite – wyznałam ze szczerym niedowierzaniem.

Wyciągnął swój czarny plecak. Zarzucił go na prawe ramię, jednocześnie zatrzasnął klapę bagażnika.

– Co? – westchnął jawnie znużony.

– W samochodzie trzymałeś głowę nisko jak zbity pies, a teraz zadzierasz ją tak wysoko, że jeszcze chwila i przebijesz nosem niebo. Gdy tylko się orientujesz, że ktokolwiek może cię zobaczyć, zachowujesz się jak zupełnie inny człowiek. Jesteś tak sztuczny. To niesamowite – powtórzyłam, udając fascynację. – I odrażające jednocześnie. Masz jakiś przełącznik w mózgu?

Nie dał się wyprowadzić z równowagi.

– To zabawne, że akurat ty to mówisz. – Zrobił jeden leniwy krok, a później kolejny.

– Niby dlaczego? – Rejestrowałam uważnie każdy jego ruch, niezadowolona z faktu, że się zbliża.

– Bo wychodzisz na hipokrytkę? – odparł pytaniem na pytanie, jak gdyby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Hipokrytkę? Nie muszę udawać i grać pewnej siebie przed innymi. Mój nos przebija sufit w każdym pomieszczeniu, niezależnie, czy jestem w nim sama, czy z kimś. – Na potwierdzenie tych słów uniosłam dumnie głowę.

Shey zatrzymał się w odległości nie większej niż kilkanaście centymetrów ode mnie, na tyle blisko, że w moje nozdrza uderzył zapach jego paskudnych perfum. Odór ten jednak nie sprawił, że się zachwiałam czy skrzywiłam, nie mówiąc już o cofnięciu się chociażby o krok. Czułam, że materiał mojego futra styka się z jego swetrem, ale ani na sekundę nie oderwałam kpiącego spojrzenia od ciemnych szkieł jego okularów.

– Może nie musisz grać pewnej siebie przed innymi, ale to nie zmienia faktu, że udajesz. Zgodziłaś się na to w momencie, w którym zaproponowałam mi ten układ. W samotności możesz

mnie nienawidzić, ale wśród ludzi... *będziesz mnie uwielbiać*. – Wyszczerył nieznośnie równe zęby w absolutnie odrażającym uśmiechu.

Nie nabrałam się na jego sztuczną pewność siebie. Z kilometra potrafiłabym zauważyć, jak bardzo jest spięty i sztywny w swoich ruchach.

– Uwielbiać? – zadrwiłam. – Będę cię co najwyżej tolerować.

– Och nie, będziesz mnie uwielbiać. Jeśli chcesz, aby ten plan wypalił, to radzę ci się postarać. Nie możesz się krzywić, ilekroć mnie zobaczysz, prychać za każdym razem, gdy coś powiem. Bądź sobie suką dla każdego, kto się do ciebie odezwie, ale jeśli chcesz, aby ktokolwiek uwierzył, że zainteresowałam się znajomością z tobą, to zachowuj się, jakby nie było dla ciebie niczego bardziej komfortowego niż moje towarzystwo.

Choć lustrował mnie z góry, mając ponad dwudziestocentymetrową przewagę, czułam nad nim naturalną wyższość.

– Bardziej komfortowe byłoby spanie w jednym łóżku z krokodylem. – Byłam protekcyjna w słowach i postawie. – I wydaje mi się, że to raczej ty powinieneś być osobą, która mnie *uwielbia*. Nikt nie uwierzy w to, że zadaję się z kimś, kto się mną nie zachwyca.

– Jesteś tak przeciętna, że zachwyt tobą jest niemożliwy – wyszeptał zimno.

Znużona przewróciłam oczami.

– To zrób sobie specjalizację magika i uczynj niemożliwe możliwym. I następnym razem zachowaj między nami dystans. Nie mam pojęcia, co skłoniło cię choćby do pomyślenia o tym, aby stanąć tak blisko, ale nie powtarzaj tego.

Moja dłoń mrowiła, gdy ułożyłam ją płasko na torsie degenerata, jednak nim zdążyłam go pchnąć, on zacisnął palce wokół mojego nadgarstka i przytrzymał go w miejscu, tym samym unieruchamiając mi rękę.

Nie kryłam zaskoczenia.

– Nie radzę ci tego robić – odezwał się z niewzruszoną miną.

Krew w moich żyłach zawrzała i spróbowałam ponownie go odepchnąć. Zniweczył moje wysiłki, jeszcze mocniej zacisnąwszy palce. Prócz tego ani drgnął. Nawet się nie skrzywił, nie zachwiał, głośniejsze nie sapnął. Jego gorąca dłoń była jak rozgrzana żelazna bransoleta – wypalała skórę, ale nawet przez myśl mi nie przemknęło, aby się poddać i wyrwać.

Niewiele myśląc, z całą mocą wbiłam długie, krwistoczerwone paznokcie w jego mostek. Akryl przebił się przez sweter. Uniosłam wzrok. Miałam nadzieję zobaczyć, jak Shey jęczy z bólu i się odsuwa, ale on był taki sam jak kilka sekund wcześniej – niezachwiany.

– Skończyłaś? – zapytał apatycznie.

Kolejna fala furii uderzyła we mnie, niemal odbierając mi dech.

– Jeśli nie, to skończ to marne przedstawienie, uspokój się, a potem mi podziękuj.

– Podziękuj? Podziękować tobie? Za co dokładnie? – cedziłam z niedowierzaniem.

– Za to, że dzięki mnie twoja mama nigdy nie usłyszy o tym, jak popchnęłaś mnie na szkolnym parkingu. Jestem pewny, że ktoś z naszej widowni mógłby jej to przekazać – oznajmił nie-naturalnie spokojny.

Jego słowa momentalnie mnie otrzeźwiły. Zesztywniałam, przestałam wbijać paznokcie w jego ciało i zerknęłam w stronę rzędów samochodów nieopodal. Rozgadani uczniowie na pierwszy rzut oka wydawali się zupełnie niezainteresowani naszą obecnością, ale wystarczyło poświęcić zaledwie chwilę uwagi, aby dostrzec ukradkowe i te mniej dyskretne spojrzenia wycelowane we mnie i w degenerata. Dwie dziewczyny oparte o żółtego forda chyba miały system, który polegał na tym, że patrzyły na nas na zmianę, udając, że żywiłowo o czymś dyskutują. Kilku chłopaków z drużyny koszykarskiej również nam się przyglądało, ale nie tak jawnie jak pięcioosobowa klika

przyjaciół Mitchellów stojąca pod rozłożystą lipą. Nie kryła się z tym zwłaszcza Severine Bianco, która z żywą nienawiścią wy-  
palała dziury w dłoni Sheya zaciśniętej wokół mojego nadgarstka. Spojrzałam dalej, na dwie nauczycielki chińskiego i sekretarkę dyrektora, które karcily biegających pierwszoklasistów, ale jednocześnie mrużyły oczy ze zdziwienia na nasz widok.

– Chyba musisz zażyć jakieś pastylki, skoro tak łatwo zapomniałas o tym, że od dziś będą patrzeć na nas wszyscy. – Głos degenerata był odległy, jakby docierał zza grubej ściany, ale czułam, że chłopak nie odrywa ode mnie wzroku. – Właśnie staliśmy się nową atrakcją.

Natychmiast oprzytomniałam. Shey musiał wyłapać zmianę mojego nastawienia, bo uniósł kąciki ust.

– Uchroniłem nas przed niewygodnymi pytaniami. Gdyby ktokolwiek zobaczył, jak mnie popychasz, krzywisz się i odchodzisz, a wiem, że byś to zrobiła... stracilibyśmy na wiarygodności. Jednak teraz... – urwał i przeciągnął kciukiem po moim nadgarstku. Z satysfakcją obserwował, jak zaciskam dłoń w pięść. – Po prostu myślą, że odbywamy beztróską pogawędkę. Jak słodko, nie uważasz?

– Do porzygu. – Nie zdołałam ukryć odrazy.

– Podzielałam twoje zdanie, ale czekam na podziękowania. – Nie krył zadowolenia.

Choć na język cisnęło mi się wiele obelg, zachowałam je wszystkie dla siebie.

– To sobie jeszcze poczekaasz – oznajmiłam oschłym tonem, dusząc negatywne emocje.

Spróbowałam wycofać rękę, a on na to pozwolił i poluzował uścisk. Poczulałam, jak wraca mi prawidłowe krążenie. Poruszyłam palcami.

Świadomość, że zrobił coś lepiej, że stanął na wysokości zadania, kiedy ja zawiodłam, miała kwaskowaty posmak. Musiałam jak najszybciej się go wyzbyć, toteż przybrałam na twarz

najbardziej wiarygodny półuśmiech, na jaki było mnie stać, i nie starając się być delikatna, trąciłam Sheya pięścią w ramię, co z daleka musiało wyglądać jak przyjacielski kuksaniec. Lekko się zachwiał, ale dalej nie odsunął.

Jego chwilowy szok szybko zmienił się w rozbawienie.

– Och, proszę. Czyżbyś zachowywała się jak inny człowiek przed obcymi? – Starał się mnie urazić, ale nie dopiął swego.

– To nie to samo. – Głos miałam lodowaty.

Shey zacisnął lewą dłoń na pasku plecaka i nieco się nade mną pochylił. Ledwie powstrzymałam jadowity syk w reakcji na tę oczywistą próbę wyprowadzenia mnie z równowagi, ale wydawało mi się, że tego właśnie oczekiwał, więc nawet nie drgnęłam. Czułam na sobie ciekawskie spojrzenia uczniów i nie zamierzałam ponownie dać plamy. Degenerat zawisł nade mną, nasze twarze dzieliły centymetry, ale tym razem uważał na to, aby nie dotknąć mnie choćby koniuszkiem swetra. Popatrzył mi w oczy ponad szklami okularów.

– Teraz jesteś tak samo sztuczna jak ja, hipokrytko – szepnął, a jego gorący oddech pachniał jak mięta i satysfakcja. – A może nawet bardziej.

Zmarszczyłam nos przez ten odór.

– Całe twoje życie polega na udawaniu, byciu kimś, kim nie jesteś, aby dopasować się do towarzystwa. Nie jesteśmy tacy sami. – Głęboko wierzyłam w słuszność swoich słów.

– Oczywiście, że nie. – Skrzywił się z niesmakiem i na szczęście postanowił zrobić dwa kroki w tył. – Nigdy nie obrażaj mnie w ten sposób. Nikt nie chciałby być jak Victoria Clark.

Znałam swoją wartość, toteż jego paplanina odbiła się ode mnie jak piłka tenisowa od rakiety.

– I jak? – zapytał, spoglądając w stronę głównego wejścia do budynku szkoły. Aby się do niego dostać, musieliśmy pokonać parking, którego długość wynosiła grubo ponad sto metrów. – Gotowa pokazać wszystkim, jak bardzo się lubimy?



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



Skrupulatnie obmyślony plan Victorii Clark nabiera rozpędu. Dziewczyna zobowiązała się do rzeczy trudnych, niekiedy niemożliwych – wszystko po to, aby przekonać własną matkę, upartą Joseline Clark, że się zmieniła.

Jednym z takich zobowiązań jest znoszenie obecności Nathaniela Sheya. Relacje między dwojgiem młodych dorosłych nie są najlepsze. Przyzwyczajeni do kłótni Victoria i Nathaniel muszą zaprezentować się mieszkańcom Naperville i przede wszystkim swoim rodzicom jako para przyjaciół. A to nie takie proste, skoro problem stanowi nawet oddychanie tym samym powietrzem. Ponieważ jednak są niepokromieni i oboje zdecydowani doprowadzić plan do końca, spędzają razem sporo czasu, dzięki czemu coraz częściej wdają się w niewygodne dyskusje, jeszcze więcej się kłócą i przekraczają kolejne granice.

Relacja z księciem Naperville znalazła się w pierwszej fazie rozkwitu i staje się dla Victorii mocno kłopotliwa. Dziewczyna zaczyna doświadczać tego, czego za wszelką cenę starała się unikać – wychodzi z cienia i wzbudza zainteresowanie kilku pozornie niezwiązanych ze sobą osób.

Tymczasem problemy wciąż się piętrzą. Nathaniel musi ćwiczyć swoją pewność siebie. Victoria wie, że najlepszym sposobem na to będą randki. Udawane randki, dzięki którym trzeci dziedzic imperium Mitchellów wyzbędzie się stresu.

Pozostaje tylko jeden kłopot... Kto będzie jego partnerką?



beyA 18+  
beya.pl



cena: 54,90 zł